

## Jak ludzie śpią.

Człowiek przesypia mniej więcej trzecią część życia, nie więc dziwnego, że dba o urządzenie sypialni, chociaż w każdym kraju inaczej rozumie wygodę pod tym względem. Anglicy oddawna już zarzucili wszelkie pierzyny i piernaty i śpią na materacach. To samo można powiedzieć o Amerykanach.

Francuskie łóżka słyną z twardości. Niemieckie z krótkości; cudzoziemiec nie potrafi w nich spać. W Norwegii łóżka zwykle stoją w specjalnych framugach. Mieszkańcy Ameryki Południowej śpią w hamakach. Japończycy zadawalają się rogożą, położoną na ziemi i drewnianym oparciem pod głowę. Chińczycy śpią na niskich kanapach, używając jako materacy kołder-rogoż. W zimie Chińczyk śpi w ciężkiej watowej odzieży. Najmniej kłopotu mają z sypialnią murzyni, gdyż śpią po większej części na gołej ziemi.

## Zabobony i obrzędy pogrzebowe u różnych ludów dzikich.

Na wyspach Oceanji zapalają ogień na grobach. Papuanie stawiają obok grobów domki

dla dusz, zapraszając je czule, aby tam zamieszkały.

Na Nikobarach uważają kurę za przewodnika dusz, przywiązując ją umarłemu na pierś; na Borneo składają z niej ofiarę pośmiertną; na Sumatrze pokrapiają trumnę jej krwią.

W Afryce kapłan przed złożeniem zmarłego do grobu, zabija białą kurę i skrapia jej krwią zwłoki.

Rola ptaka, jako przewodnika dusz, znaczy się wybitnie na t. zw. „okrętach umarłych”.

Na jednej z wysp Markizów, należących do grupy Polinezji, w dolinie Typee, Melville odkrył grobowiec naczelnika, którego postać wyrzeźbiona z drzewa, siedziała w tylnej części łodzi, trzymając w ręce wiosło i patrząc na zatkniętą na przodzie czaszkę człowieka.

Na podobnych łodziach, czółnach lub okrętach można znaleźć rysunek albo rzeźbę ptaka, o ile postać samego okrętu nie jest wnieć więcej dokładnem wyobrażeniem tego stworzenia.

Przytoczone na wstępie szczegóły wstrętnych biesiad dowodzą, że dla niektórych plemion zmarły nie przedstawia żadnej innej wartości, jak pierwszy lepszy produkt gospodarczy.

Pewne plemiona w Nowej Zelandji wyrzucają zwłoki zmarłych, przeważnie już niewolników, na pokarm dla psów; podob-

nie postępują Monggotowie i Massajowie w Afryce wschodniej. W Tybecie do dziś dnia bogatsi porzucają na rozdzielanie ciała swoich zmarłych, ubodzy zaś topią je w wodzie ku uciechu ryb i innych mieszkańców rzecznych. Śmierć Parsa jest hasłem do biesiady dla sepów. W pobliżu miasta Bombaj wznoszą się „dekhma”, czyli wieże milczenia, obwiedzione dokoła murem z wąską bramą, od której schody wiodą w dół — do stóp wzgórza śmierci. Na murach tej cichej świątyni prostują sobie skrzydła olbrzymie sępy, oczekujące niecierpliwie żeru. Służący pogrzebowi zrzucają z mar trupa, odzianego w odświętne szaty, rozdzierają ubranie hakami żelaznymi i odchodzą. Jak na dane hasło, zlatuje się cała armja krwiożerczych sepów, które tak szybko załatwiają się ze swym żerem że nie dalej jak po kwadransie, wracają na dawne swoje stanowiska. Posługacze wracają, stracając resztę pozostałych kości do studni i... ceremonia pogrzebowa skończona.

Ludom, zamieszkującym okolice nadmorskie albo pobraża wielkich rzek, wygodniej jest zatapiać zwłoki w wodzie, a zwyczaj ten przechował się nawet wśród plemion, które postąpiły nieco w cywilizacji.

c. d. n.

ba owinięty papierem. Siedział tak chwilę w niej rozpaczliwie rozmyślając co teraz począć.

Postanowił, że przedewszystkiem, należy poznać teren, może jeszcze nie jest tak źle, jak się wydaje.

Podniósł się i zaczął pełzać na kolanach, z wyciągniętymi rękami, badając grunt przed sobą. Zrobił parę ruchów, wtem nagle ręce uderzyły w próżnię, przechylił się naprzód, lecz cofnął odruchowo wtył, obłany zimnym potem. Grunt ginął pod nogami, jeszcze chwila, a byłby runął, głową w dół w wytworzoną wyrwę.

— Tędy droga odcięta — pomyślał — dolny chodnik się zawalił, niewiedomo jak głęboko.

Tamtey niema wyjścia. Z wielką ostrożnością cofnął się na dawne miejsce, rozpoczynając znowu wędrówkę na czworaku. w innym kierunku, przy samej ścianie. Badał przytem zmudnie rękami cal po calu, powierzchnię po której się posuwał. Po paru krokach, przeszkoda skalna zagro-

dziła mu drogę. Zrozumiał, że cała przestrzeń na której mógł się poruszać, zajmowała powierzchnię co najwyżej dwumetrową, zamkniętą z trzech stron ścianami, z czwartej zapadliskiem. Nad głową zaś miał zaledwie tyle miejsca, że można było tylko siedzieć skulonym lub chodzić na kolanach.

Zbadawszy położenie, Piotr usiadł, załamując ręce w cichej rozpaczliwej wpatrzony w miejsce gdzie wyczuł jamę czarnej otchłani.

— Co robić? co robić? — myślał — Jak się stąd wydostać, aby nie zginąć marnie?

Na przemian robiło mu się gorąco i zimno, a w głowie huczały słowa: Śmierć... śmierć!..

Więc już niema ujrzeć światła dziennego?

Żony? Dziecka? Teraz dopiero poczuł, jak mu byli drodzy. Jeżeli on tu zakończy marnie swój żywot, pójdą na poniewierkę.

— Nie! nie! Trzeba się ratować! Ale jak?

c. d. n.